

Aleksander Wójtowicz

Autobiografia i aporie nowoczesności

(Przemysław Rojka „*Historia zamącana autobiografią*”. Zagadnienie tożsamości narracyjnej w odniesieniu do powojennej liryki Aleksandra Wata)

Zainteresowanie współczesnych badaczy dorobkiem Aleksandra Wata świadczy bezspornie o wypełnieniu się prognozy Czesława Miłosza, który przewidywał, że autor *Ciemnego świecidła* niebawem „wejdzie do kanonu polskiej poezji jako klasyk”. Z opublikowanych w ciągu ostatnich lat prac Tomasa Venclovy, Jarosława Borowskiego, Adama Dziadka, Józefa Olejniczaka, Krysstyny Pietrych, Edyty Molędy i Andrzeja Niewiadomskiego – by wspomnieć o kilku najważniejszych pozycjach – wyłania się bowiem obraz twórczości, którą bez większych wahań zaliczyć można do jednego z ważniejszych osiągnięć polskiej literatury nowoczesnej. Perspektywę taką ugruntowuje Przemysław Rojek, który w książce „*Historia zamącana autobiografią*”. *Zagadnienie tożsamości narracyjnej w odniesieniu do powojennej liryki Aleksandra Wata*¹ przedstawił jedną z najbardziej interesujących propozycji odczytania spuścizny autora *Dziennika bez samogłosek*. Pomimo że przywołany podtytuł sugeruje zawężenie pola obserwacji do wycinka obejmującego wyłącznie wydane po wojnie tomy poetyckie, to w rzeczywistości prowadzone tutaj rozważania oraz wysnute z nich wnioski pretendują do odsłonięcia najważniejszych napięć wyznaczających wewnętrzną dynamikę wszystkich poszukiwań pisarza.

Punkt wyjścia rozważań autora stanowi założenie, w myśl którego głównym aspektem twórczości Wata jest relacja pomiędzy historią i autobiografią. Mimo iż oba pojęcia traktowane są tutaj dość szeroko, to wydaje się, że ich ze-

¹ P. Rojek, „*Historia zamącana autobiografią*”. *Zagadnienie tożsamości narracyjnej w odniesieniu do powojennej liryki Aleksandra Wata*, Kraków 2009. Cytaty lokalizuję w tekście głównym, podając w nawiasie numer strony.

stawienie ujawniło swoisty rdzeń, wokół którego oscylowały intelektualne próby pisarza, usiłującego się uporać z dwoma problemami: odsłonięciem wyższego sensu pozornie absurdalnych i demonicznych wydarzeń historycznych oraz odnalezieniem w miarę spójnego obrazu własnej osobowości. Oba te projekty – historiograficzny i tożsamościowy – warunkowały się wzajemnie, wchodząc z sobą jednocześnie w różnego rodzaju interakcje i kolizje. Jakkolwiek ich wspólnym celem była próba wydzwignięcia z pozornie chaotycznych przeżyć i wydarzeń nadrzędnego sensu, to zestrojenie tych porządków nastęrczało wielu trudności, piętrząc tym samym przeszkody na drodze do znalezienia

[...] jakiegoś nowego dyskursu, który godziłby i syntetyzował te dwa żywioły, dwa wielkie porządki literackiego przedstawienia, w którym i prawda podmiotu, i prawda historii [...] stawałyby się jakościami niesprzecznymi (s. 415).

Podstawowym pojęciem pozwalającym na prześledzenie, w jaki sposób pisarz usiłował zsyntetyzować wspomniane żywioły, staje się w książce Rojka tożsamość narracyjna. Powołując się na ustalenia A. MacIntyre’a, Ch. Taylora, A. Giddensa i P. Ricoeura, autor stawia tezę, w myśl której ciągłe poszukiwanie przez Wata własnej opowieści, czy też raczej metaopowieści, stanowi swego rodzaju dominantę, pozwalającą na scalenie jego, fragmentarycznego i przesyconego poczuciem nieustannego niespełnienia, dorobku artystycznego. Chociaż niekiedy takie balansowanie na granicy twórczości literackiej i faktów biograficznych powoduje kłopoty związane z uprawomocnieniem perspektywy badawczej, to akurat w przypadku Wata strategia taka jest całkowicie zasadna, tym bardziej że współbrzmi z przekonaniem i refleksjami samego pisarza. W pisanych przezeń pod koniec życia *Kartkach na wietrze* odnaleźć można bowiem następujące stwierdzenie:

I chociaż w mojej głowie był zgiełkliwy nieład, tyle nagromadziło się, a teraz tłoczyło z energią, myśli, przeżyć, wspomnień, faktów, przemyśleń, formuł, słów, mimo to czułem się – dopiero teraz – dojrzały do dzieła magistralnego, dla którego formowałem siebie cierpliwie od 20. roku życia.

Warto zatrzymać się nad tym cytatem przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze – słowa te wydają się, mówiąc kolokwialnie, swego rodzaju zaklaniem rzeczywistości, podyktowanym najpewniej tęsknotą za perspektywą, dzięki której wszystkie wydarzenia dorosłego życia ułożą się w spójny i logiczny ciąg wydarzeń. Po drugie, intrygująca wydaje się również, dochodząca tutaj do głosu, skłonność do postrzegania swoich doświadczeń w porządku teleologicznym, czego dowodzi wyraźnie zarysowana relacja pomiędzy „cierpliwym formowaniem siebie” a „dziełem magistralnym”, mającym być uwieńczeniem długotrwałego – bo rozpoczynającego się już we wczesnej młodości – procesu. Wreszcie – po trzecie – zaznaczona w ten sposób zależność pomiędzy chaotycznością myśli a owym *opus magnum*, którego Wat ostatecznie nie stworzył, otwiera pole do różnorodnych badań sytuujących się na przecięciu kilku różnych porządków: biograficznego, autobiograficznego,

literackiego i historiograficznego (planowane przez pisarza dzieło miało być przecież próbą dotarcia do głębszego sensu wydarzeń historycznych, jakie nastąpiły w XX w.).

Owo „cierpliwe formowanie siebie”, o którym mówił pisarz, w ujęciu Rojka nie jest bynajmniej linearnym procesem opartym na ciągłej akumulacji doświadczeń. Przeciwnie, pojmowane jest raczej w kategoriach nieustannego agonu różnorodnych opozycji, które, jak już zostało wspomniane, mieszczą się w ramach nadrzędnego przeciwstawienia tego, co historyczne i autobiograficzne. W pierwszym rozdziale książki zjawisko to opisane jest na przykładzie istotnej dla samego Wata i dość gruntownie rozpoznanej przez badaczy problematyki religijnej. Rekapitulacja dotychczasowych odczytań, którym patronuje przekonanie, że obecne w twórczości autora *Bezrobotnego Lucyfera* nieustanne ścieranie się judaizmu i chrześcijaństwa kończy się ostatecznie zbliżeniem w stronę tego pierwszego, jest punktem wyjścia do postawienia tezy przeciwnej. Judaizm bowiem zostaje potraktowany tutaj nie tyle jako niechciane dziedzictwo, z którego balastem pisarz chciał na pewnym etapie swojego życia dość drastycznie zerwać, ile jako swego rodzaju matryca uniwersalnych sensów i znaczeń, pozwalająca na uporządkowanie doświadczeń oraz dotarcie do ich głębszego sensu. W takim ujęciu staje się on wręcz swego rodzaju metanarracją, w ramach której partycypacja w zawartym z Jahwe przymierzu wiąże się z nadzieją na odnalezienie miejsca w wielkiej metafizycznej wspólnotce.

Aby tożsamość mogła się w pełni ukonstytuować – stwierdza autor – potrzebuje ona pewnej nadrzędnej matrycy fabularnej, w którą mogłaby wpisać przygodność swego doświadczenia, a tym samym – owej przygodności, która wszak grozi niewysławnością, choć na chwilę się wyzbyć (s. 157).

Zredukowanie ogromnie bogatej tradycji religii żydowskiej do tak zarysowanej perspektywy może co prawda budzić pewne opory, lecz wydaje się, że dzięki takiemu zabiegowi w sposób wyrazisty wyeksponowane zostały główne motywy sprawiające, że Wat pod koniec życia „coraz głębiej w swoim jestestwie czuł się Żydem”.

Postawienie sprawy w taki sposób wydaje się zabiegiem ryzykownym, zwłaszcza że prowadzi do wniosków nie tylko przeciwstawnych w stosunku do tych, które wysnuwali dotychczasowi autorzy rozpatrujący tę problematykę, lecz także sprzecznych z opiniami, jakie pod koniec życia formułował przychylający się do chrześcijaństwa pisarz. Zabieg taki pozwolił jednak na wyeksponowanie dwóch aspektów, które z perspektywy opisywanego tutaj „tożsamościowego projektu” wydają się nader istotne. Przede wszystkim uzmysławia, że zbliżenie do judaizmu podyktowane było wpisaniem w tę religię obietnicą usensownienia wydarzeń historycznych, która w przypadku Wata była lekarstwem zarówno na poczucie absurdalności dziejów, emanujące z pisanych w latach dwudziestych opowiadań, jak i na odsunięcie poczucia przygodności, jakie narastało pod ciężarem kolejnych doświadczeń

biograficznych. Poza tym zwrot ów łączył się z możliwością spojrzenia z zupełnie innej perspektywy na wszelkie związane z długotrwałą i nieuleczalną chorobą dolegliwości; o ile bowiem chrześcijaństwo pozwala na uwznioślenie cielesnego bólu przede wszystkim poprzez wpisanie go w wymiar duchowy, o tyle w judaizmie tego rodzaju dualistyczny podział nie odgrywa aż tak istotnej roli:

Dla Żydów rozgraniczenie na sakralny pierwiastek duszy i profaniczną powłokę ciała nie ma racji bytu – to nie dusza jest święta pomimo tego, że wrzucono ją w ciało, ale ciało jest uświęcone poprzez obecność w nim boskiego tchnienia (s. 154).

Konstatacja taka sugeruje, że wpisana w twórczość Wata problematyka cierpienia jest w nierozdzielny sposób związana z dylematami religijnymi. Sakralizacja ciała staje się jednym z potencjalnych sposobów na uwznioślenie dręczących go przypadłości, prowadząc do wyjścia poza „cztery ściany bólu”.

Tożsamość narracyjna podmiotu powojennych wierszy Wata kształtowała się nie tylko w sferze napięć judaizmu i chrześcijaństwa oraz w kontekście rozterek związanych z niemożnością dokonania ostatecznego wyboru pomiędzy nimi. Inny istotny wariant metanarracji, dającej możliwość scalenia i uporządkowania doświadczeń, to szeroko pojęte uniwersum kulturowe, w którym zanurzona jest bardzo wyraźnie twórczość autora *Ciemnego świecidla*. Zagadnienie to zostało podjęte w rozdziale drugim, przynoszącą interesującą propozycję odczytania tego aspektu twórczości, który stereotypowo bywa kojarzony z dość ogólnikowymi oraz niewiele w gruncie rzeczy mówiącymi etykietami „poezji kultury” i „klasycyzmu”. Punktem wyjścia tej części rozważań jest przekonanie, iż nawiązania do różnorodnych wzorców i motywów wchodzących w skład szeroko rozumianej tradycji Zachodu były szansą na wyartykułowanie doświadczeń za pomocą uniwersalnych figur. Z perspektywy, centralnej dla całej książki, kategorii tożsamości narracyjnej strategia taka wydaje się istotna przede wszystkim dlatego, że jednym z najważniejszych aspektów pojmowanej w szeroki sposób narracji jest aspekt wspólnotowy. Opisując czasy współczesne przez pryzmat figur mitologicznych bądź biblijnych, Wat usiłował nie tylko dociec istoty dokonujących się na jego oczach procesów, lecz także – a według Rojka nawet przede wszystkim – zakorzenie swoje doświadczenie egzystencjalne w uniwersum kultury Zachodu. Choć pojmowanie jej w kategoriach metanarracji może budzić pewne zastrzeżenia dotyczące przede wszystkim pewnej nieostrości i umowności tego rodzaju formuły, to sam problem zostaje postawiony w sposób niezwykle ciekawy oraz poparty erudycyjnymi interpretacjami konkretnych utworów.

Poetyckie mikronarracje nabierają w takim ujęciu funkcji terapeutycznej, stanowiąc próbę wpisania partykularnych, przesyconych poczuciem chaosu przeżyć w uniwersalne matryce kulturowe. Kluczem do wyjaśnienia istoty tego procesu jest dla Rojka retoryka, czy też raczej retoryczność, pojmowana w sposób dość znacznie odbiegający od rozumienia klasycznego. Patronat

Paula de Mana, Stanleya Fisha oraz Michała Rusinka sprawia, że jest ona rozumiana w sposób o wiele szerszy niż tradycyjna *ars rhetorica*, przeistaczając się w swego rodzaju kategorię antropologiczną. Ujęcie takie pozwala na wpisanie jej w ramy nadrzędnego dla całej książki pojęcia tożsamości narracyjnej, co możliwe jest dzięki założeniu, że „to nie tożsamość funduje retorykę, ale retoryka, retoryzowana narracja tożsamościowa określa kształt tożsamości” (s. 192). Przekonanie takie prowadzi do dwóch istotnych wniosków. Po pierwsze, pozwala na pewne utekstowanie kategorii tożsamości poprzez sprowadzenie jej do figur bądź tropów, których znaczenie wpisane jest w ramy wyznaczające horyzont rozumienia wspólnoty interpretacyjnej. Po drugie, owa wspólnotowość urasta tym samym do rangi jednego z najważniejszych aspektów poszukiwań, których celem miało być przełożenie partykularnych doświadczeń na język ugruntowanych w kulturze znaczeń.

Stawką tych prób miało być, podobnie jak w przypadku dylematów związanych z wyborami religijnymi, stworzenie spójnego projektu tożsamości, jaka miała się wyłonić z utworów zanurzonych w świecie retorycznych figur. Kierunek i intensywność tych nawiązań sprawia, że Wat określony zostaje przez Rojka mianem *homo rhetoricus*, czyli osoby, która, według Richarda Lanhama, obdarzona jest jasną świadomością tego, że operuje językiem fragmentarycznym, zdecentralizowanym, nieodsyłającym do żadnej przedustawnej rzeczywistości. I tutaj pojawia się pewien paradoks, który podminowuje fundamenty tożsamości narracyjnej konstruowanej w powojennej poezji Wata. Pragnienie wyartykułowania własnych doświadczeń w ramach powszechnie zrozumiałych figur i tropów zderza się z zastrzeżeniem, że wszelkie związane z nimi operacje nie są w stanie spełnić pokładanych w nich nadziei, przez ich sito bowiem przecieka trudna do uchwycenia część indywidualnych doznań. Dlatego też spoza szerokiej gamy retorycznych utożsamień przeziernie przekonanie, że tego rodzaju strategie i operacje pozwalają jedynie na cząstkowe wyjaśnienie swoich przeżyć w ramach scenariuszy, jakie podsuwa metanarracja kultury Zachodu.

W świetle takich konkluzji warto by było poruszyć temat specyficznego stosunku Wata do samej poezji, zwracając uwagę zwłaszcza na rozsiane w jego wypowiedziach i utworach wątki metapoetyckie. Pojawiają się w nich bowiem akcenty, które w istotny sposób mogłyby dopełnić obraz opisywanych tutaj poszukiwań formuły pozwalającej na scalenie indywidualnych doświadczeń. W jednym z ostatnich zapisanych przez poetę wierszy (*Zakulem się w pancierz myślenia...*) pojawia się opozycja pomiędzy słowami „wypożyczonymi” a słowem nieujawnionym, mającym być nośnikiem treści najistotniejszych, którą można rozpatrywać w kontekście charakterystycznej dla literatury nowoczesnej kategorii niewyraźności. Równie jednak ważny wydaje się fakt, że dochodzi tutaj do głosu przekonanie o niemożności wpisania wypowiedzi w ramy jakiegokolwiek spójnego dyskursu, ponieważ immanentną cechą zarówno doświadczenia egzystencjalnego, jak i poezji jest wewnętrzna, nieusuwalna sprzeczność („z opłotów sprzeczności powstajemy i w sprzecz-

ność się obracamy” – pisze Wat w *Poezji* z tomu *Wiersze śródziemnomorskie*). Wydaje się, że jest to zagadnienie ściśle związane z postawionym w trzecim rozdziale książki pytaniem, dlaczego żaden ze wspomnianych projektów tożsamościowych nie doczekał się pełnej realizacji.

Jednym z najbardziej intrygujących aspektów dzieła Wata jest rysa niedopełnienia. Wynika ona z niezrealizowania wielu pomysłów artystycznych, których ślady odnaleźć można na przykład w *Dzienniku bez samogłosek* oraz *Świecie na haku i pod kluczem*, lecz przede wszystkim z dręczącej pisarza niemożności stworzenia planowanego *opus magnum*. Na tę cechę zwracali już uwagę pierwsi komentatorzy jego powojennej twórczości (Konstanty A. Jeleński, Czesław Miłosz), zaś ich obserwacje rozwinęli autorzy późniejszych rozpoznawń historycznoliterackich. Jak zauważa Krystyna Pietrych, wszystkie teksty Wata powstawały zamiast „wymarzonej książki, powiedzieć by raczej należało: Księgi”, stanowiąc jedynie namiastkę tego, czym kuśił ów mit, do którego często nawiązywali pisarze modernistyczni. Wyrazistym świadectwem tych poszukiwań związanych ze scaleniem i usensownieniem własnych doświadczeń jest wiersz *Necelh ij dara*, którego tytuł, złożony z dwóch usłyszanych we śnie „niezrozumiałych wyrazów”, staje się swoistym emblematem wszystkich rozterek podmiotu, przekonanego, że to właśnie te dwa słowa „tłumaczą wszystko / sens mego życia / cel mych porażek / kres moich cierpień”.

Dlaczego zatem nie powstało „dzieło magistralne”, w ramach którego pisarz mógłby wytłumaczyć „wszystko”? Próbując odpowiedzieć na to pytanie, Rojek posługuje się wyjaśnieniami ciężącymi w stronę dyskursu psychoanalitycznego, podkreślając ścisły związek pomiędzy osobistymi doświadczeniami pisarza a poczuciem niemocy, z jakim mierzył się, usiłując napisać „kompensacyjną, historiozoficzną, a być może również po trosze profetyczną Xięgę” (s. 328). W tym kontekście istotny staje się fakt, że biografia Wata napiętnowana była rozlicznymi urazami, do których zaliczyć trzeba między innymi młodzieńczą depresję, zaangażowanie w komunizm i jego późniejsze odrzucenie, konwersję religijną, pobyt w więzieniu, chorobę. Nawarstwianie się tych traumatycznych wydarzeń wpłynęło na jego późniejszą twórczość, która w znacznej mierze była próbą ich zracjonalizowania i uporządkowania. Próbuąc wyjaśnić płynące z takiego stanu rzeczy konsekwencje, autor przywołuje zapożyczoną od Freuda, a rozwiniętą między innymi przez Jacques’a Lacana, Jacques’a Derridę oraz Agatę Bielik-Robson, kategorię doświadczenia niewczesności (*Nachträglichkeit*), stanowiącą jeden z głównych rysów nowoczesnych projektów tożsamościowych. Pozwala ona na przekonujące przedstawienie kluczowej aporii przenikającej poezję Wata, a wynikającej z tego, że

[...] historia, która miała stać się tworzywem autobiograficznej opowieści, w swej istocie wydarzyła się *za wcześnie* w stosunku do podjęcia opowieści, lub też (co na jedno wychodzi) opowieść narodziła się *zbyt późno*, by móc powiedzieć cokolwiek o przeszłości (s. 387).

Taki stan rzeczy sprawia, że wszystkie wysiłki zlikwidowania rozziwienia pomiędzy pierwotnym traumatycznym doświadczeniem a jego późniejszą interpretacją prowadzą jedynie do częściowego powodzenia, próby powrotu do przeszłości stają się bowiem jedynie skazanym na znaczną ułomność powtórzeniem. Co więcej, w pewnych wypadkach tego rodzaju stan rzeczy może prowadzić nie tylko do reinterpretacji źródłowych przeżyć, lecz także do swoistego paraliżu twórczego, czego dowodzi fragment poświęcony *Wierszom śródziemnomorskim* oraz *Kilku rysom do przyszłego portretu Stalina*. W trakcie pisania drugiego z tych dzieł Wata, według swoich własnych słów, „z obrzydzenia zapadł na uporczywą egzemę”, która zmusiła go do poniechania pracy. Według Rojka owa przypadłość nie pojawiła się bynajmniej przypadkowo, lecz – a jest to hipoteza tyleż ryzykowna, co intrygująca – stanowiła „organiczny emblemat doznania niewczesności, związanego z powtórzeniem pamięciowego obrazu traumatycznego wpływu komunizmu” (s. 344). Incydentem, który spowodował jej nagłe wystąpienie, była mianowicie lektura francuskiego wydania dokumentów XXII Kongresu KPZR, które zawierały opis stalinowskich zbrodni. Doprowadziła ona do wstrząsu, który zniósł warunkujący doświadczenie *Nachträglichkeit* dystans czasowy, stawiając pisarza na powrót przed wstrząsającymi wydarzeniami z minionych lat. Właśnie ten objawiający się z całą mocą powrót traumy był zdaniem autora głównym powodem nieukończenia pisanego dzieła, ponieważ „praca nad nim musiała zostać przerwana właśnie w momencie, gdy osiągnięcie najpełniejszej adekwatności było najbliżej. Najbliżej – i dlatego właśnie zbyt blisko” (s. 348).

Zderzenie z traumą historii staje się w takim ujęciu węzłowym punktem tożsamości narracyjnej, jaka wyłania się z wierszy Wata. Z jednej strony determinowało ono jej podstawowe zręby, z drugiej zaś uniemożliwiało pełne ukonstytuowanie, zamykając drogę do stworzenia spójnej autobiografii. Przyjęcie takiego punktu widzenia pozwala na ukazanie twórczości autora *Bezrobotnego Lucyfera* w oryginalny sposób, rzucając jednocześnie niezwykle interesujące światło na jeden z najważniejszych aspektów polskiej literatury nowoczesnej. Stosunkowo niewielka objętościowo poetycka spuścizna Wata z okresu powojennego była już wielokrotnie przedmiotem zainteresowań badaczy, którzy w swoich konceptualizacjach proponowali jej różnorodne odczytania, zwracając uwagę między innymi na zakorzenienie w tradycji literackiej (barok, romantyzm), związek pomiędzy tekstem literackim a tekstem życia (T. Venclova), somatyzm czy wreszcie problematykę religijną oraz metafizyczną. Na tle tych ustaleń rozważania autora *Historii zamęczonej autobiografią* zajmują miejsce szczególne, odchodząc bowiem od tradycyjnych schematów i podziałów, pozwalają spojrzeć na twórczość Wata ze względnie świeżej, a przede wszystkim oryginalnej perspektywy.

Poczynione przez niego obserwacje zachęcają również do tego, aby pojęcie tożsamości narracyjnej odnieść do wcześniejszych tekstów pisarza, które w znacznym stopniu obracają się w kręgu podobnych problemów. Jednym z głównych wątków poematu *Ja z jednej i ja z drugiej strony mego mopożela-*

znego *piecyka* jest przecież gra sylleptycznego podmiotu z różnymi wcieleniami własnej osobowości. Zresztą tematyka ta w latach dwudziestych patronowała innym poszukiwaniom Wata, o czym świadczą nie tylko jego powojenne wspomnienia, lecz także wiele wczesnych opowiadań, które w znacznej części weszły w skład *Bezrobotnego Lucyfera*. W *Hermafrodycie*, *Tomie Billu* i *Prima aprilis*, by poprzestać na tych kilku przykładach, na różne sposoby skompromitowana zostaje tradycyjna koncepcja tożsamości, wypierana przez „ja” pozbawione centrum oraz uwikłane w wiele nierozstrzygalnych dylematów i antynomii. W tymże tomie odnaleźć można także kilka tekstów podejmujących dyskusję z najważniejszymi aspektami nowoczesnej wizji historii, które podważają ideę postępu i zastępują ją wizją absurdałnych oraz pozbawionych głębszego sensu obrotów koła dziejów.

Dokonująca się we wspomnianych utworach destrukcja nowoczesnych mitów kultury i przyświecających im filozoficznych założeń w pośredni sposób dowodzi, że agon autobiografizmu i historii był mocno zakorzeniony we wczesnej twórczości Wata. Pojawiające się w niej dylematy zbliżone są do tych, jakimi prześlągnięta jest poezja powojenna, co poniekąd potwierdza tezę o daleko posuniętej integralności jego poszukiwań artystycznych, sugerując jednocześnie, że podstawowe zręby opisywanej przez Rojka tożsamości narracyjnej zaczęły się wyłaniać już w latach dwudziestych. Ciężko, rzecz jasna, mówić w tym przypadku o niezakłóconej żadnymi bodźcami płynnej kontynuacji, bo stanowiąca kanwę tej tożsamości biografia została naznaczona później licznymi traumami i przełamana przez dramatyczne wydarzenia lat wojny. Ale trudno mimo wszystko oprzeć się wrażeniu, że to właśnie emanujące z *Piecyka* i *Bezrobotnego Lucyfera* sprzeczności odcisnęły wyraziste piętno na kształcie powojennej poezji Wata, ustanawiając pole, na którym rozgrywały się próby odnalezienia formuły pozwalającej na scalenie fragmentarycznych i przesyconych poczuciem przygodności doznań. *Historia zamknięta autobiografią* przynosi ze wszech miar przekonującą analizę najbardziej dramatycznego epizodu owych poszukiwań, eksponując złożoną siatkę napięć i opozycji, które warunkowały, a w dalszej perspektywie również uniemożliwiały zbudowanie spójnej narracji, mogącej pogodzić dwa porządki: autobiograficzny i historyczny. Jednak to właśnie owo fiasko doprowadziło do wykrystalizowania się jednej z najbardziej interesujących w nowoczesnej liryce polskiej figur podmiotowości, na której gruncie nieustannie ścierały się tożsamość i nietożsamość, obecność i różnica, zmuszając tym samym poetę – by przywołać na koniec słowa samego Wata z *Dziennika bez samogłosek* – do ciągłej „wewnętrznej pracy nad przeobrażeniem samego siebie”.